

Magdalena Białek

Uwolnić smoka*

Polujące na ludzkość, siejące spustoszenie, pożerające światy, życzące szczęścia, dzielące serce z człowiekiem, służące jako wierzchowce... Jak długo *fantasy* obecne będzie w kinie, tak długo smoki nie wyjdą z filmowej mody. Ostatnio jednak rzadko goszczą na ekranach jako bohaterowie kina familijnego – stąd wizyta na seansie *Mojego przyjaciela smoka* może wydać się nieco starszemu fanowi fantastyki miłym powrotem do klasycznych motywów znanych z nieco dawniejszych czasów (sprzed ery filmów naładowanych efektami specjalnymi, z galopującą akcją i dopieszczonych wysokiej jakości grafiką komputerową). Zwłaszcza, że film jest remakiem Disneyowskiego musicalu z 1977 roku.

Twórcy postanowili jednak zrezygnować z dostarczenia rozrywki na rzecz przekazania morału i skłonienia do refleksji (co właściwie w dobrze wyważonym obrazie nie powinno się wykluczać). Brak tutaj wesołej, rozśpiewanej, musicalowej atmosfery typowej dla Disneya – mamy za to smutną historię osieroconego chłopca, wzruszający wątek przyjaźni międzygatunkowej, a motywem przewodnim staje się konieczność pożegnań. Melancholijny klimat pogłębiają ujęcia krajobrazu – góry zasłane mgłą, mroczny las, prowincjonalne miasteczko oświetlone promieniami zachodzącego słońca – zrobione artystycznie i ze smakiem, co jednak prawdopodobnie i tak nie robi wrażenia na młodszym widzu. Także muzyka dobrana jest tak, by pasowała do owych ujęć – ze ścieżki dźwiękowej przebijają nostalgia i irlandzko brzmiące akcenty, zaś przewijająca się przez film piosenka o smoku jest jedynym utworem,

* Recenzja filmu: *Mój przyjaciel smok* [*Pete's Dragon*], reż. David Lowery, USA: Walt Disney Pictures 2016.

który mógłby zostać przez dzieci w ogóle zauważony. Owszem, pojawia się kilka humorystycznych scenek, skutkujących jednak tylko lekkim uniesieniem kącików ust.

Mój przyjaciel smok to historia Pete'a (w tej roli przekonująco wypadł Oakes Fegley) – sieroty dorastającego z dala od ludzi, pod opieką smoka Eliotta. W bezpieczny, dziki świat Pete'a i Eliotta wkracza jednak pewnego dnia cywilizacja pod postacią dziarskiej leśniczki, Grace (Bryce Dallas Howard), oraz jej rodziny. Od tej pory nic nie może pozostać już takie, jak dawniej – drogi ludzkiego dziecka i leśnego smoka zaczynają się coraz bardziej rozchodzić. Każde z nich będzie musiało odnaleźć swój prawdziwy dom, pogodzić się z bólem rozstania, a przy okazji nauczyć mieszkańców miasteczka, że warto czasem wierzyć w bajania starego rytownika (w tej roli Robert Redford, z uroczym uśmiechem namawiający do uwierzenia w magię).

Sama historia nie jest oryginalna – swoją konstrukcją przypomina bowiem inne filmy familijne noszące tytuł *Mój przyjaciel x* (gdzie w miejsce „x” należy wstawić dowolne dzikie zwierzę: *Mój przyjaciel orzeł*, *Mój przyjaciel delfin*, *Mój przyjaciel Ozzie* [koala], *Mój przyjaciel lis...*). Tradycja zapoczątkowana przez *Uwolnić orkę* zakłada następujący schemat: dziecko zaprzyjaźnia się z dzikim zwierzęciem, ukrywa to, dzieli się tajemnicą z rówieśnikiem, o sekrecie dowiaduje się jakiś dorosły, następuje scena kulminacyjna, w której Ci Dobrzy próbują ocalić zwierzę przed Tymi Złymi ze Strzelbą, wszystko jednak kończy się szczęśliwie. *Mój przyjaciel smok* w większości realizuje powyższy model, powtarza również naukę o konieczności ochrony przyrody i o sile przyjaźni. Świeżym pomysłem jest to, że iksem w tym filmie jest właśnie smok – i to niebanalny smok, bo mieszkający w lesie, pokryty zielonym futrem i potrafiący całkowicie zniknąć. Elliott, jak na prawdziwego smoka przystało, potrafi również ziać ogniem i latać, a choć nie umie mówić i swoim zachowaniem przypomina wyrośniętego szczeniaka, cechuje go niemal ludzka emocjonalność. Oryginalny jest również wątek Pete'a wychowanego w leśnej głuszy przez fantastycznego stwora – wzruszający zwłaszcza w pierwszych minutach filmu, które wyjaśniają sytuację chłopca. A przy okazji pięknie skonstruowanych – szczególnie w scenie ukazania śmierci i tragedii przy pomocy eufemistycznej sekwencji obrazów.

Cele twórców nie były bynajmniej nieaktualne czy niepotrzebne – prawdopodobnie jednak główny przekaz byłby lepiej przyswojony przez młodego widza, gdyby całość podana została w bardziej dostosowanej do niego formie. Klasyczne kino

familijne, wzruszające i malowniczo kadrowane, przestaje być atrakcyjne dla dzieci przyzwyczajonych do filmów, w których nie brak akcji, humoru i rozrywki (co niestety znalazło potwierdzenie na sali kinowej – młodsze dzieciaki wierciły się i pytały, ile jeszcze do końca). Gdybym miała polecić *Mojego przyjaciela smoka*, zaproponowałabym go na jesienne melancholijne popołudnie i nieco starszym pociechom. A także osobom poszukującym w kinie przede wszystkim wrażeń estetycznych, okraszonych przy okazji szczyptą fantastyki.